

NIKOLA KOŁODZIEJCZYK

Sam mówi, że kiedyś był pianistą jazzowym, a teraz jest kompozytorem. I że wcześniej był osobą nieznaną, a w 2015 roku stał się osobą znaną z Fryderykiem na koncercie.

To jednak asekuracyjna skromność. W tym roku finalizuje wydanie trzeciego autorskiego krążka i już *wielu uznaje go za jazzowego faworyta kolejnej gali nagród polskiego przemysłu fonograficznego*

TEKST Roch Siciński



Kraków

Usłyszana w radiu piosenka *I Love Your Smile* amerykańskiej wokalistki Shanice była pierwszym utworem, który Nikola – wówczas 5-latek – zagrał na keyboardzie swojej siostry. To był jasny sygnał dla ojca Nikoli, aby wysłać syna do ogniska muzycznego. Pierwsza próba dostania się do szkoły muzycznej zakończyła się jednak fiaskiem. Jak dziś tłumaczy Kołodziejczyk: źle dobrał repertuar, bo zamiast *Piosenki Maszynisty* zaśpiewał *Wlazł kotek na płotek*. W następnym roku naprawił błąd, a determinacja pozwoliła mu na „przeskoczenie” jednej klasy i dogonienie rówieśników jeszcze w ramach szkoły muzycznej I stopnia. Podstawy pianistycznego warsztatu młodemu Kołodziejczykowi wpoila na kolejnym stopniu edukacji jedna z legend polskiej pedagogiki muzycznej Irena Rolanowska, a otwartości muzycznej nabrał, chodząc na zajęcia do Barbary Krzemień-Kołpanowicz. Kołodziejczyk miał szczęście do dobrych pedagogów.

W jego rodzinnym domu na półce z płytami można było znaleźć kilka pozycji jazzowych, głównie były to albumy Milesa Davisa czy krążki grupy Return to Forever, ale prawdziwą miłość do tej muzyki młody pianista poczuł na jazzowych warsztatach dla dzieci w Margoninie. Po powrocie do domu zweryfikował swoje marzenia o zostaniu pilotem i już jako 11-latek na pytanie: „Kim chcesz zostać jak dorośniesz?” miał jedną odpowiedź – „Jazzmanem!”.

Katowice

Kiedy skończył naukę w Krakowie, przyszedł czas na wyższe wykształcenie w Akademii Muzycznej im. Karola

Szymanowskiego w Katowicach. Znów udało się dopiero za drugim razem. Na studiach nawiązał długoletnie przyjaźnie muzyczne i z pomocą nauczycieli akademickich podjął ważne decyzje definiujące resztę jego muzycznej drogi. Pierwsze poważne sceniczne szlify zdobywał w kwartecie ze skrzypkiem Adamem Bałdychem, kontrabasistą Maciejem Szczucińskim i perkusistą Michałem Bryndalem. Po decyzji o solowej karierze Bałdycha zespół postanowił istnieć dalej jako trio bez lidera i występować pod nazwą Stryjo. Kołodziejczyk, studiując pod okiem Wojciecha Niedzieli, doskonalił swoje pianistyczne umiejętności, ale to dołączenie do kadry nauczycielskiej amerykańskiego puzonisty i bandleadera Eda Partyki spowodowało, że priorytetem młodego jazzmana stało się komponowanie. Dlatego jeszcze zanim napisał magisterkę z jazzowego

szawy, gdzie jego muzyczne poczynania przyspieszyły. Materiał zamówiony przez Jazztopad Festival zdecydowała się wydać wytwórnia For Tune. Debiutancki album „Chord Nation” był powiewem świeżości na jazzowym rynku fonograficznym, zebrał rewelacyjne recenzje i został nagrodzony Fryderykiem. Dla Kołodziejczyka najważniejsze było jednak to, że materiał po czterech latach od zarejestrowania i prawie pięciu od skomponowania wreszcie trafił do słuchaczy. Tym bardziej, że w szufladzie leżała już kolejna gotowa do wydania płyta z zupełnie inną muzyką. Zainteresowania kompozytora, jak i przedsięwzięcia, w których brał udział, zaczęły wykraczać daleko poza jazz. Przykładem może być wydany już własnym sumptem album „Barok Progresywny” – suita na 15-osobowy zespół barokowo-jazzowy z instrumentami ludowymi w składzie.

Przekraczanie granic stylistycznych to cecha charakterystyczna Kołodziejczyka i projektów, w których „macza” palce

fortepianu, rozpoczął drugi kierunek studiów.

Pierwszą długą formą muzyczną, która wyszła spod pióra Kołodziejczyka, była suita *Extreme Conditions*. Nagranie tej kompozycji trafiło do Piotra Turkiewicza, promotora polskiego jazzu i dyrektora artystycznego Jazztopad Festival. Decyzją Turkiewicza wrocławska impreza złożyła na ręce młodego jazzmana zamówienie kompozytorskie, co okazało się punktem zwrotnym w jego karierze... choć nie od razu.

Kilka miesięcy po premierze suit *Chord Nation* kompozytor zdecydował się zarejestrować ją w warunkach studyjnych, mimo że droga do znalezienia wydawcy dla 25-osobowej orkiestry wydawała się trudniejsza niż praca nad materiałem. Poszukując wytwórni, Nikola równolegle pracował na katowickiej akademii – głównie w roli akompaniatora wokalistów – i kończył studia na kierunku Kompozycji i Aranżacji.

Warszawa

Jako „podwójny” magister sztuki zdecydował się na przeprowadzkę do War-

szawy, gdzie jego muzyczne poczynania przyspieszyły. Materiał zamówiony przez Jazztopad Festival zdecydowała się wydać wytwórnia For Tune. Debiutancki album „Chord Nation” był powiewem świeżości na jazzowym rynku fonograficznym, zebrał rewelacyjne recenzje i został nagrodzony Fryderykiem. Dla Kołodziejczyka najważniejsze było jednak to, że materiał po czterech latach od zarejestrowania i prawie pięciu od skomponowania wreszcie trafił do słuchaczy. Tym bardziej, że w szufladzie leżała już kolejna gotowa do wydania płyta z zupełnie inną muzyką. Zainteresowania kompozytora, jak i przedsięwzięcia, w których brał udział, zaczęły wykraczać daleko poza jazz. Przykładem może być wydany już własnym sumptem album „Barok Progresywny” – suita na 15-osobowy zespół barokowo-jazzowy z instrumentami ludowymi w składzie.

ności. Kołodziejczyk, jako syn wynalazcy i naukowca, wychowany został w kulcie kreatywności i choć sam określa się mianem zaledwie „entuzjasty komputera”, to śmiało można stwierdzić, że programowanie nie jest dla niego tylko rozrywką, ale pozwala mu też z powodzeniem łączyć muzykę i technologię.

Nietypowych projektów w jego portfolio jest całkiem sporo, m.in. kompozycja na zespół instrumentalny i... katarzynki czy *Koncert Brzeziński* na zespół, maszynę do szycia i maszyny do pisania. Głośnym echem odbił się koncert z nowymi opracowaniami *Śpiewnika Domowego* Stanisława Moniuszki czy muzyka do spektaklu taneczno-muzycznego inspirowanego twórczością Zdzisława Beksińskiego *Kryptonim 27*. W swoim CV artysta przywołuje też aranżacje dla Richarda Bony oraz prowadzony wraz z Michałem Tomaszczykiem big band Konglomerat, z którym w tym roku występowali John Scofield i John Medeski. A to tylko mały wycinek projektów, jakie realizuje ten 31-letni artysta.

Kędzierówka (pod Warszawą)

Aktualnie większość czasu zajmuje Nikoli komponowanie i aranżowanie w zaciszu domowej pracowni. Dużą radość czerpie też z grania w kilku jazzowych formacjach, w których jest pianistą, m.in. w nonecie Vincenta Venemana czy septecie Štěpánki Balcarovej. Nadal współtworzy zespół Stryjo, z którym częściej niż w kraju występuje za granicą. Jest asystentem na warszawskim Uniwersytecie Muzycznym na kierunku Jazz i World Music, a wolny czas poświęca swojej żonie i urodzonemu rok temu synowi. Sam nie wie, dokąd zmierza jego artystyczna ścieżka i niespecjalnie ma czas, by się nad tym zastanawiać. Teraz jego priorytetem jest wydanie trzeciego autorskiego albumu. Będzie to koncert na orkiestrę Aukso, trębaczę i puzonistę. Po raz kolejny słuchacze otrzymają płytę trudną do zaszufładowania, balansującą na krawędzi improwizacji, klasyki i muzyki filmowej. Przekraczanie granic stylistycznych to cecha charakterystyczna Kołodziejczyka i projektów, w których „macza” palce, bo jak mówi – największą frajdę w komponowaniu sprawia mu łączenie gatunków i środowisk muzycznych. ■